ROK XXX. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1923. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 2-e półrocze r 1923: 30.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 400 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Rozszerzenie święta Królowej Polski.

Jest rzeczą pewną, że Najprz. Biskupi polscy na konferencjach wspólnych w Częstochowie w ostatnich dniach czerwca br. uchwalili między innemi starać się, aby święto N. Marji P. Królowej Polski rozszerzone było na całą naszą ojczyznę i aby je obchodzono w dniu święta narodowego, 3 maja, co roku. Naszą archidiecezję wieść ta raduje w sposób szczególniejszy, gdyż u nas to święto już od kilku dziesiątek lat było w pewnej mierze obchodzone i za staraniem śp. Arcyb. Bilczewskiego zostało w sposób właściwy przez Stolicę Apostolską zatwierdzone, wskutek czego stało się ono u nas świętem kościelnem w ścisłem słowa znaczeniu i otrzymało swoje officium i swoją Mszę św. Przyjęto jednak narazie całe z brewiarza rzymskiego officium przepisane na zwyczajne święta Matki Boskiej w ciągu roku, wyczekując, aż ktoś ułoży officium specjalne, które będzie mogło otrzymać również aprobatę Stolicy Apostolskiej.

Obecnie zgłoszonych jest kilka projektów specjalnego officium na tę uroczystość i z chwilą starania się o rozszerzenie tej uroczystości na całą Polskę należałoby przedłożyć Rzymowi także osobne officium, a to znowu w pewnej mierze łączy się z celami, z tą uroczystością związanymi, które należałoby poważniej omówić. Bezsprzecznie rzecz ta należy w pierwszym rzędzie do XX. Biskupów, ale również nie może ulegać wątpliwości, że są tu interesowani z jednej strony Rzym, a z drugiej strony cały naród i cały kler polski, który będzie te pacierze odmawiał.

Poruszam tę sprawę dlatego, bo zachodzi obawa, że bez złej woli z czyjejkolwiek strony mogłaby ona być postawioną na zdaniem mojem niewłaściwej drodze i byłaby tem samem załatwioną w sposób mniej właściwy. Otwieram więc w tej sprawie dyskusję z całym pietyzmem, jaki osobiście dla tej sprawy czułem i czuję bez jakiejkolwiek intencji spierania się z poglądami przeciwników lub urażenia kogokolwiek, ktoby się może czuł niniejszemi uwagami dotkniętym.

Pozwalam sobie tedy na wstępie wypowiedzieć parę słów o celach i o znaczeniu święta tego dla całej Polski.

Dotychczas w diecezji lwowskiej święto to łączyliśmy ze ślubami Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej i miało ono charakter święta błagalnego, aby wyjednać zmiłowanie dla Ojczyzny naszej w niewoli i rozdartej. Kto się zajmował historją tego święta, zespolonego nierozłącznie z Bractwem Królowej Polski przy katedrze lwowskiej, wie i musi przyznać, że tak jest. Nie przeczę, że śp. X. Arcyb. Bilczewski, ogłaszając N. Marję P. Królowę Polski, główną Patronką archidiecezji naszej, myśl tę nieco rozszerzył, ale istoty rzeczy to nie zmieniło.

Ale między czasami, w których rodziła się myśl religijno narodowa obchodzenia święta Królowej Polski, a czasami dzisiejszymi, w których zamierzamy wprowadzić to święto w całej Polsce, zachodzi ogromna różnica. Marzenia narodu w bardzo szerokiej mierze, za wstawiennictwem właśnie — jak wierzę — tej naszej niebieskiej Królowej, której śp. X. Arc. Bilczewski w r. 1904 na rynku lwowskim całą Polskę w opiekę oddał i śluby Jana Kaz. w odpowiedniej formie jak najuroczyściej odnowił — marzenia narodu — powtarzam — spełniły się. Polska stała się znowu państwem, naród wolnym i zjednoczonym. Stał się istny cud, bo trudno inaczej pojmować zwycięstwo nasze nad bolszewikami pod Warszawą.

Nie jestem za pochopnem mnożeniem cudów, ale nie godzi się przeczyć ich tam, gdzie się w oczy rzucają. W mojem przekonaniu jest to niewątpliwie jeden z cudów in ordine morali. Polska więc przy pomocy Bożej uwolniona z niewoli, ostała się wobec grożącego jej w samych początkach zmartwychwstania jak największego niebezpieczeństwa. Wiadomo, bo i tego wobec prawdy wypierać się nie mamy potrzeby, żeśmy zwycięstwem, przy Bożej pomocy odniesionem nad bolszewizmem rosyjskim, uratowali nietylko Polskę, ale także w pewnem znaczeniu Europę i chrześcijaństwo. Nie mówi tego przezemnie szowinizm narodowy ani próżność, lecz prawda. Tak było. Faktu tego sami przez źle zrozumianą skromność nie umniejszajmy, bo stała się rzeczywiście rzecz bardzo wielka, wielka dla obcych, ale wielka w szczególności dla nas samych. Tę właśnie wielką rzecz ma święto Królej Polski w całej Polsce głosić, przypominać; święto to ma być w całej Polsce hołdem dla Patronki naszej niebieskiej, kornem dziękczynieniem i wielbieniem Boga za wszystko, co dla nas uczynił.

A więc nie już pamiątka ślubów Jana Kaz., nie modlitwa o wolność Ojczyzny, ale wielbienie pełną piersią Boga i Matki Bożej za zmartwychwstanie i ocalenie, za wielki dzień, za wielki czyn, za cud, który w pamięci narodu winien trwać po wszystkie dni, jak pamiątka wybawienia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej utrwaliła się w pamięci tego narodu przez jego święto paschalne lub późniejsze święto, ustanowione po uwolnieniu Betulji przez Judytę. Czemś podobnem ma się stać święto Królowej Polski w narodzie polskim. Ma to być święto całej Polski jako votum na podziękowanie zato, co ona za przy-

czyną swej Królowej niebieskiej otrzymała. To główna rzecz, na którą zwracam uwagę.

Z tą główną rzeczą musi się wiązać officium divinum i Msza św. Officium winno być specjalne dostosowane do specjalnego charakteru i znaczenia święta i do charakteru narodu, bo idzie tu o święto, które ma być polskiem świętem kościelnem i narodowem. Przykładem dla tego rodzaju święta jest officium polskie na dzień 10 października na upamiętnienie zwycięstwa pod Chocimem w r. 1621, lub officium francuskie ku uczczeniu Joanny d'Arc, ale muszę tu zaznaczyć, że to, co chcemy wyrazić i upamiętnić przez święto Królowej Polski w narodzie naszym, jest czemś znacznie większem, niż zwycięstwo chocimskie, niż cudowne wystąpienie Joanny d'Arc. Wystąpienie i dzieło Joanny d'Arc jest czemś analogicznem z obroną Częstochowy, tylko większe we Francji siły w grę wchodziły: nasze święto ma być świętem zmartwychwstania Ojczyzny i cudownego jej ocalenia za przyczyną N. Marji P. Officium winno to wyrażać i upamiętniać, dlatego winno mieć charakter specjalny, jak je ma officium na zwycięstwo chocimskie i officium ku czci Joanny d'Arc. A byłoby nie na miejscu wysuwać tu obawy, że Kurja rzymska całkiem odrębne officium mniej dobrze przyjmie niż officium ile możności zbliżone do officium commune de B. V. M. i że takie odrębne, specjalne officium natrafić może w Kurji rzymskiej na pewne trudności.

Tego rodzaju obawy wydają mi się całkiem nie na miejscu, bo tu nie idzie o referenta Kurji rzymskiej, który, jak każdy przeciętny urzędnik, przyzwyczaja się do pewnego szablonu i szablonowo rzecz może trektować. Tu idzie o votum narodu całego, które ma wyrażać wdzięczność ku Bogu i cześć ku Bożej Rodzicielce za wyratowanie z toni nieszczęść i za wskrzeszenie ku wolności. Referent zrobi to i tak, co i jak mu każą, a każą, jeśli naród, jeśli Episkopat jego zgodnie będzie prosił Stolicę Apost. o zatwierdzenie święta i specjalnego officium. Naturalnie tekst i układ officium muszą odpowiadać ogólnym regułom liturgji Kościoła katolickiego i innym regułom tutaj stosowanym. Szło mi tu jedynie o podkreślenie zasady, żeby w rzeczach, które z natury swojej nie należą ad necessaria, nie wysuwać z góry obawy: „Rzym nie zatwierdzi!“ Rzym zatwierdzi, jeśli naród przez Biskupów swoich poprosi i jeśli to, o co prosić zechce, będzie godziwe i rozumne. Officium tedy na święto Królowej Polski winno być ułożone, na wzór officium na 10 października w Polsce i na dzień Joanny d'Arc we Francji, tj. winno mieć swój odrębny wygląd, podawać pewne daty z historji, oddawać uczucia, jakie w tym dniu winniśmy żywić odnośnie do P. Boga i do Matki Najśw., przypominać więc narodowi, od czego nas P. Bóg przez przyczynę Marji zachował, co nam dał, cośmy tedy winni Bogu i Matce Najśw. po wszystkie czasy, aby sobie zaskarbić dalszą pomoc i opiekę Królowej niebieskiej.

Jeśli w ten sposób w ogólnych linjach określimy charakter officium na tę uroczystość, to z kolei możemy bez trudności obmyśleć także pewne szczegóły.

Ponieważ ma to być officium na cześć Marji Królowej Polski, dlatego invitatorium, hymny, wersykuły, capitula, oratio, a w znacznej mierze antyfony i lekcje do Matki Bożej muszą się odnosić. Psalmy mogą pozostać te same, jakie są na święta Matki Boskiej, gdyż odmawia się je nawet w święto Niepok. Poczęcia i w święto Wniebowzięcia, które mają własny, specjalny układ w brewiarzu rzymskim. Co innego natomiast antyfony przy psalmach nokturnowych i lekcje wraz z responsorjami I i II nokturnu. Tu właśnie mogą się wyrazić te wszystkie momenty, jakie w tym dniu winniśmy sobie przypominać i rozważać ku chwale Bożej i ku chwale Matki Najśw. Tu zatem zd. m. winnyby się znaleźć ustępy z Proroków o ciężkich doświadczeniach, zapowiadanych narodowi żydowskiemu przez P. Boga w Starym Zakonie i o potędze Boga, który umarłych wskrzesza i martwych ożywia, a pokutującym i proszącym zsyła ratunek, a to wszystko, abyśmy pamiętali o niewoli naszej, z której nas Bóg wybawił.

W nokturnie II lekcje muszą wyrażać opiekę Marji nad narodem, gdyż taka jest myśl święta Muszą tu wejść rzeczy, obchodzące całą Polskę, mające też znaczenie duże w historji. Mojem zdaniem podział tych lekcyj narzuca się sam przez się. Lekcja IV winna być poświęconą Obronie Częstochowy za Kordeckiego, gdyż obrona ta stanowi jedno z najpiękniejszych wydarzeń w dziejach naszych i słusznie może być uważana za cud in ordine morali, a nawet o cudach in ordine physico przy tej obronie kroniki wspominają, przyczem i skromny mnich Kordecki winien tu znaleźć miejsce dla siebie.

Lekcja V powinna przypomnieć śluby Jana Kazim., znowu akt wspaniały i głośny w historji, który słusznie może uchodzić za punkt wyjścia dla dzisiejszej uroczystości Królowej Polski.

Lekcja VI winnaby mówić o niewoli i rozdarciu, które nas z dopustu Bożego nawiedziły i o wskrzeszeniu po wielkiej wojnie ku wolności i o nowem zagrożeniu dopiero co uzyskanej wolności przez najazd bolszewicki i o zwycięstwie nad Wisłą, które nawałę barbarzyńców od nas odwróciło.

W ten sposób nawiązujemy do przeszłości, dajemy świadectwo ciągłości, na żywych przykładach wykazujemy opiekę Marji nad Polską i spłacamy wobec Matki Bożej dług wdzięczności. To nie szowinizm, ale po chrześcijańsku pojęta miłość Ojczyzny, która ku Bogu zdąża, w Nim znachodzi dla siebie oparcie i siłę, której wypierać się nie mamy najmniejszej potrzeby, którą przeciwnie mamy obowiązek także publicznie w obliczu Kościoła wyznawać.

Lekcje nokturnu III muszą z natury rzeczy być poświęcone Marji i sławić potęgę jej pośrednictwa u Boga.

Tak sobie wyobrażam układ officium na uroczystość Marji, Król. Polski, która ma być odtąd świętem całej Polski. Charakter ściśle lokalny tego święta w ten sposób zniknie — ale pozostanie na zawsze charakter narodowy polski — i rozumie się samo przez się — katolicki.

Sądzę, że z pośród projektów, które są złożone w Kurji lwowskiej jako materjały, należy wybrać jeden, a może skombinować go z innemi, lecz w każdym razie należy dążyć do tego, aby na święto to narodowe było dobrane officium stosowne i specjalne, któreby w odpowiedni sposób wyrażało to wszystko, co tego rodzaju święto narodowi przypominać po wieczne czasy powinno.

Święto miałoby być obchodzone 3 maja, tj. złączone ze świętem naszem narodowem: myśl zdaniem mojem trafna i szczęśliwa.

Czy nie dobrzeby było tej sprawy poruczyć jakiejś osobnej komisji?

Ks. Szydelski.

Dlaczego słyszy się i czyta tak często bardzo różne zdania o tych samych kazaniach?

Znane przysłowie orzeka, że „sztuka krytykowania jest sztuką łatwą“. Co sądzić o tem przysłowiu? — Zawiera ono prawdę niewątpliwą, jeżeli przez „krytykę“ rozumie się wypowiadanie sądów, nie uzasadnionych żadnym argumentem, podyktowanych tylko przez gust osobisty, przez nastrój chwili, przez sympatję lub antypatję do pewnych tematów lub twórców itp. Takie sądy może naturalnie wydawać bez trudności o utworach sztuki, o mowach i kazaniach i nieuk, nie mający żednego wyobrażenia o warunkach, od których zależy wartość jakiegokolwiek dzieła. Ale krytyka godna tej nazwy wymaga w każdej dziedzinie czy umiejętności, czy sztuki, długoletnich studjów specjalnych, które umożliwiają wydawanie sądów sprawiedliwych o zaletach

i wadach ocenianego utworu. Krytyk powinien dobrze znać literaturę przedmiotu, o którym pisze, nie powinien poprzestawać na wyszukiwaniu usterek i błędów, których nieraz i najwybitniejszy autor nie potrafi się ustrzec, — ani na ogólnikowych, nic nie mówiących frazesach pochwalnych; — rzeczą jego jest ocenić każde dzieło wszechstronnie pod względem treści i formy, zwrócić uwagę na jego pokrewieństwo z innemi, na główne jego znamiona i t. d. — i przez to przyczynić się według sił swoich do rozwoju piśmiennictwa albo sztuk pięknych [1])

Nikt wprawdzie nie może żądać od krytyka, żeby pozbył się zupełnie swoich upodobań osobistych, żeby z równą miłością oceniał wszystkie utwory, choćby sprzeciwiały się jego ideałom, jego pojmowaniu sztuki, — ta przedmiotowość zupełna jest nawet niemożliwą; — ale każdy powinien być o tyle objektywnym, żeby bez względu na gust swój własny, mógł dziełom ocenianym wyznaczać trafnie miejsca im należne i uznawać ich zalety, choćby ich wady były wielkie i rażące.

Znaczne różnice, które uderzają nas tak często w sądach, wydawanych przez krytyków o tych samych dziełach, dadzą się wytłumaczyć różnicami usposobień, talentów, przyzwyczajeń, upodobań, kierunków rozwoju duchowego Kiedy np. młody Velasquez pierwszy raz zobaczył we Włoszech dzieła Rafaela, nie podobały mu się wcale, bo jego genjusz pociągało piękno innego rodzaju. Goethe zachwycał się za młodu architekturą gotycką, a w czasie podróży do Włoch rozmiłował się tak dalece w stylu klasycznym i w sztuce Odrodzenia, że nie mógł już patrzeć na budowle gotyckie. O poezjach Słowackiego, a w szczególności o jego wizjach mistycznych, o Wyspiańskim i wielu innych czyta się zdania najsprzeczniejsze u różnych autorów.

Ale tu chcemy zająć się tylko różnicami w ocenach k a z a ń. Słyszy się nieraz i czyta utwory homiletyczne, odznaczające się stylem górnym, poetycznym, frazeologją kwiecistą a całkiem niezrozumiałą dla słuchaczów nie wykształconych, które przecież część inteligencji, a zwłaszcza młodzieży i kobiet, uważa za arcydzieła wymowy kościelnej, które podobają się i młodym kapłanom, rozmiłowanym w poezji Inni znów są przeciwnikami wszelkich ozdób stylistycznych i nie troszcząc się o wskazówki homiletyki, czerpią wyłącznie osnowę do swoich nauk z kazań drukowanych banalnych, płytkich, zawierających tylko komunały oklepane, suche pouczenia katechizmowe itp. Kiedy się im przytacza kazania najlepsze, jakie posiada literatura, odpowiadają, że te są za długie, niepraktyczne, niezrozumiałe dla ludu. Co więcej, są nawet księża wykształceni i znający dobrze literaturę homiletyczną, od których przecież trudno się dowiedzieć, czy uważają te lub owe słynne kazania za wzorowe? — Jak to wytłumaczyć? — Oto są pewne umysły skłonne do hiperkrytycyzmu, które w każdem dziele ludzkiem dopatrzą się jakichś stron słabych — i nie bez racji: niema bowiem na świecie nic doskonałego, — w najlepszym utworze piśmiennictwa dadzą się wykryć jakieś braki a n a j ł a t w i e j w kazaniach.

Jeżeli jest w nich szlachetna prostota, argumentacja jasna i przekonywająca, a wolna od zbytecznych ozdób krasomówczych, — nasunie się zaraz niejednemu zarzut, że im brak wyższego polotu i werwy kaznodziejskiej; — a jeżeli przeciwnie dużo w nich jest uczucia i ognia, łatwo im wytknąć, że za mało zawierają treści pouczającej. Liczne wskazówki, dotyczące życia codziennego słuchaczy, nie zadowolą recenzenta, szukającego w kazaniach wywodów filozoficznych i apologetycznych, te zaś uznają inni za niezrozmiałe dla ogółu i niepożyteczne. Jeżeli autor przytacza często słowa Pisma św. i Ojców, wytkną niektórzy naukom jego brak twórczości oryginalnej, brak charakteru nowoczesnego: powiedzą, że nie są zastosowane do potrzeb społeczeństwa dzisiejszego, które trzeba zainteresować czemś innem; — jeżeli zaś nowych szuka dróg, schodzi niejeden na manowce niekościelnej retoryki. Jeżeli mało opowiada przykładów, — brak to oczywisty; — jeżeli dużo, przyganią mu, że lepiejby zrobił gdyby mniej zbierał „historyjek“, a zato pouczał szerzej i gruntowniej itp. Co podoba się jednemu krytykowi, to drugi osądza ujemnie.

Faktem jest zresztą, że najlepsze nawet utwory homiletyczne mają i muszą mieć pewne braki w z g l ę d n e: jeżeli bowiem kaznodzieja ma głównie na celu wyłuszczenie prawd wiary, nie będzie przemawiał wtedy do wyobraźni i uczucia i nauczanie jego będzie — w porównaniu z innemi — zbyt suche; — jeżeli zaś kreśli wspaniałe obrazy i przemawia do serc słuchaczy, nie jest to nauczaniem itd.

Inne jeszcze bywają powody, którym trzeba przypisać różnice między sądami recenzentów o tych samych dziełach: jedni są skłonni z natury do wydawania wyroków surowych (a zwłaszcza ci, którzy mają zbyt wysokie wyobrażenie o w ł a s n y c h zdolnościach i płodach umysłowych); — inni przeciwnie kierują się przesadną obawą, żeby nie wyrządzić przykrości autorom przez wytknięcie im jakichś, choćby rażących błędów i dlatego chwalą najlichsze nawet przeróbki słabych kazań niemieckich, co naturalnie przyczynić się nie może do postępu naszego piśmiennictwa i naraża czytelników na przykre zawody i straty, jeżeli kupią taki fabrykat, zachęceni pochlebną jego oceną.

Jakież z tego wszystkiego mamy wysnuć wnioski? — Nie można się oczywiście spodziewać, że wszyscy nasi recenzenci utworów homiletycznych będą kierowali się w pracy swojej jednakowemi zasadami i będą zgadzali się mniej więcej w sądach swoich, że nie będą wydawali wyroków ani zbyt surowych, ani zbyt pobłażliwych; [1]) — ale chcemy tylko stwierdzić, że każdy powinien swoje uwagi krytyczne należycie uzasadniać a unikać powiedzeń ogólnikowych, które wyrządzają krzywdę autorom i mogą niejednego z młodszych zniechęcić do dalszych wydawnictw. Zanim np. zarzuci się pewnym naukom brak „ognia kaznodziejskiego“, trzeba je najpierw wszystkie p r z e c z y t a ć i rozważyć, czy nie jest to tylko zdanie subjektywne, wywołane przez niektóre ustępy tych nauk, trzymane w tonie spokojnego pouczania. Odpowiedzi na pytanie, czy w jakiejś nauce jest dosyć, czy za mało ognia kaznodziejskiego, zależą od różnych względów: od jej osnowy i rodzaju (od tego, czy to jest krótkie, proste wyłuszczenie pewnej prawdy wiary, czy kazanie misyjne itd.); — od tego, dla jakich słuchaczów jest przeznaczona (czy dla prostaczków, czy dla inteligencji, czy dla młodzieży szkolnej i t. d.); — od upodobań osobistych czytelników lub recenzentów. W każdym zaś razie powinno się tak ciężki zarzut uzasadnić, przytaczając kilka przynajmniej przykładów z kazań ocenianych.

Z drugiej jednak strony nie powinni młodzi kapłani zrażać się do dalszej pracy, skoro usłyszą lub przeczytają zdanie niepochlebne o swych kazaniach, ale raczej zadać sobie pytanie, czy niema może w tem zdaniu jakiegoś ziarnka prawdy, jakiejś wskazówki, z której mogą coś skorzystać. Byłoby zresztą także rzeczą bardzo pożądaną, aby wszyscy już w czasie studjów teologicznych wykształcili w sobie zmysł krytyczny do tego przynajmniej stopnia, żeby mogli odróżniać zalety i wady w kazaniach i odróżniać dobre od lichych i tuzinkowych.

X. P.

---

[1]) Nie chcemy przez to powiedzieć, że krytyk powinien rozpisywać się szeroko o każdem dziele, bo to zawiele zabierałoby mu czasu i na to niestarczyłoby miejsca w żadnem czasopiśmie.

[1]) Mimochodem tylko wspominamy o praktyce bardzo nagannej, przyjętej w niektórych dziennikach i czasopismach, a polegającej na tem, że zamiast recenzji zamieszcza się tylko pochlebne o g ó l n i k i r e k l a m o w e, przysłane przez samego w y d a w c ę.

Fr. W. Foerster.
Z nowszego ruchu etycznego.

Znaczenie ideału ascetycznego.

(Streściła B. Hilarowiczowa).

(Dokończenie.)

I zaprawdę nie wysoko oświeconemi, lecz ciemnemi należy nazwać te czasy, w których podobnego „zwycięstwa nad światem“ ludzkość nie chce uznać za pierwszorzędny czynnik kulturalny. Gdybyż radykalizm i indywidualizm współczesny w przybliżeniu chociażby zdawał sobie z tego sprawę, jak głęboko wszystkie zdobycze wolności osobistej przeciwko wszechwładzy państwa, wszelkie tak zw. prawa człowieka są związane z tak ośmieszaną „ucieczką od świata“! Ależ to ona właśnie umożliwiła ludziom skupienie wewnętrzne, wyniesienie wolności duchowej ponad inne, zewnętrzne cele; ona wogóle przyzwyczaiła ludzi do tego, że istnieje prawo człowieka do siebie samego, że on nosi w sobie pewne sanktuarjum życia wewnętrznego, do którego nie może się mieszać ani społeczeństwo, ani państwo. Również i prawa oraz dostojeństwo kobiety, w przeciwieństwie do oceniania jej jako istoty płciowej, jest ściśle związane z istnieniem typów „oddanych Bogu“.

Gdy usuwanie zasad ascetycznych z naszej kultury pójdzie jeszcze dalej, wówczas zrozumiemy, dlaczego w takiej atmosferze moralnej zanikają stopniowo nawet naj prostsze i społecznie niezbędne uczucia samoofiarności, ustępując miejsca rozmaitym żądzom i uczuciom egoistycznym. Albowiem i te najprostsze elementarne uczucia wymagają pewnej dozy czci społecznej dla zasady poświęcenia swego „ja“. Ryszard Wagner powiedział kiedyś, że moralnego czynu nie może sobie wyobrazić inaczej, jak pod postacią wyrzeczenia się. Prawdomówność, uczciwość, wierność i t. p. cechy charakteru wymagają ascetycznego poglądu na życie i surowości względem samego siebie. Kto pragnie to dobrze zrozumieć, niechaj tylko obserwuje nienawiść, z jaką konsekwentni antimoraliści atakują ascetyzm, słusznie widząc w nim podwalinę moralności. Nietzsche nazywa prawdziwość zasadą ascetyczną, która nie może ostać się wobec postulatu spotęgowanego życia. Czyż jesteśmy już tak ślepi, że nie rozumiemy, dokąd nas wreszcie podobne konsekwencje zaprowadzić mogą?

Odporne stanowisko względem wszelkiego rodzaju ascetyzmu jest w szczególny sposób związane z duchem wysoko uprzemysłowionych społeczeństw. Wielki przemysł ze swoją gonitwą za coraz nowymi rynkami zbytu jest skazany na coraz większy wzrost potrzeb materjalnych, nie dziw tedy, że narody uprzemysłowione uważają ten wzrost za podwalinę swego istnienia. Instynktownie przeto upatrują we wszelkim ascetyzmie swego śmiertelnego wroga, podobnie jak właściciel winnic widzi w ruchu abstynenckim swą zgubę. W swych „Asiatic Studies“, Lyall dobrze opisuje przeciwieństwo pomiędzy ascetycznym poglądem życiowym Wschodu, a nowoczesną cywilizacją narzuconą Indjom; uwydatnia niezgodność tych dwóch kierunków, niepokój duchowy u młodego pokolenia indyjskiego, które żyje wśród takiego rozdźwięku. Pisarze japońscy, omawiając przemysłową zdolność współzawodniczą u ras wschodnio-azjatyckich, również zwrócili uwagę na to, że zasadniczy pogląd życiowy Wschodu jest poniekąd, „antiekonomiczny“ i biegunowo przeciwny zasadzie ekspansji gospodarczej, będącej właściwą siłą popędową ludów Zachodu, od którego tamten przejmuje nietylko maszyny, lecz i poglądy życiowe,

Stają tedy przed nami ważne pytania, a mianowicie, czy żądza zbogacenia się oraz najwyższe napięcie wszystkich sił w kierunku zdobyczy materjalnych jest istotnie niezbędne dla życia ludzkiego? Czy uproszczenie materjalnych potrzeb życiowych jest naprawdę osłabieniem energji gospodarczej? Otóż prawdą jest, że nawet Pismo Święte woła ku nam: „garnijcie wszystko pod swą władzę“, jednocześnie jednak przypomina, że materja jedynie tylko przez ducha bywa istotnie organizowaną. Z tego stanowiska najbardziej obce światu uwewnętrznienie się człowieka jest jednocześnie wzmożeniem się energji kulturalno-gospodarczej, podobnie jak uwolnienie się od świata bywa związane ze wzrostem władzy nad światem. I dlatego wobec współczesnej metody pracy należy może zastanowić się nad tem, czy postęp gospodarczy jest istotnie związany z owem gorączkowem powiększaniem potrzeb materjalnych, czy też może gospodarcza czynność człowieka, właśnie ze względu na jej zdrowie wewnętrzne, nie powinna raczej zwrócić się w kierunku przeciwnym, ku ideałom prostoty ascetycznej?

Kto wśród naszego pozornie tak zdrowego rozkwitu energji gospodarczej i technicznej nie dostrzega symptomów ukrytej choroby? Nie jest przypadkowem, że właśnie ze świata wysoko rozwiniętej pracy kulturalnej dochodzi do nas głos ostrzegawczy. Mianowicie Ralph Trine pisze: „W naszym zachodnim świecie mężczyźni i kobiety pędzą na oślep gonią tu i tam bez ostoji i gruntu, na którym zatrzymać by się mogli, bez steru życiowego, albowiem nie mają chwili czasu do zastanowienia się nad tem, co stanowi istotę, sens i wartość życia“. W tym stanie duchowym współczesnych ludzi kulturalnych, w tem ogólnem znieczuleniu na to, co jedynie nadaje życiu ludzkiemu sens i wartość, leży główna przyczyna błędnego mniemania, jakoby zasady ascetyczne osłabiały życie i rozwój indywidualności. Tymczasem przeciwnie uśmiercanie życia odbywa się przy współczesnem nadużywaniu życia, a nie w surowem zastosowywaniu zasady samozaparcia w imię szczytnych potrzeb duchowych. Wzrasta dzikość w bezcelowej walce o byt, rozprasza się wola dzięki nieskończonemu wzrostowi wymagań, niszczeje siła nerwowa dzięki wyrafinowaniu potrzeb obumiera siła duchowa w tej pozbawionej tchu maszynerji całego sposobu życia przy którym wewnętrzne potrzeby człowieka są uważane jedynie za przeszkody. Pewnego jednak dnia przejrzymy i zapytamy: do czego ta cała gonitwa i pośpiech? Jaki jest ostateczny cel całej tej zabijającej duszę pracy? Że nieco szybciej przebywamy drogę z Petersburga do Paryża; że dany naród przewyższa inne w budowie samochodów? Całe głębsze życie, cała święta cisza, wszystkie wyższe dobra są składane na ołtarzu potrzeb materjalnych i osobistych.

Wszystkie stany są porwane przez ten wir gorączkowej pracy i niepokoju, nie może jednak ulegać wątpliwości, że świat kulturalny albo przez jaki straszliwy kataklizm albo też przez jakie odrodzenie zostanie uleczony z obłędnych mniemań, które są podstawą takiego sposobu życia. Myśl społeczna musi się pogłębić o tyle, że wszyscy zrozumieją iż niema prawdziwej społeczności bez wielkich powszechnych poświęceń, że ona nie może się odrodzić bez jaknajusilniejszej walki z samolubstwem. A wszak wyrafinowanie osobistych potrzeb życiowych jest najlepszem podłożem dla samolubstwa, zaś niewolnicza zależność od danego „standard of life“ stanowi niewątpliwie jedną z przyczyn kłótni zaciętej pomiędzy partjami wydzierającemi sobie zysk. Złagodzenie tej walki może nastąpić jedynie przez odwartościowanie przedmiotów tejże walki — potrzeb materjalnych, oraz przez wskazywanie wyższych ideałów życiowych. Natomiast dalszy rozwój poglądów materjalisto-egoistycznych na życie doprowadzi walkę do takiej dzikości i zezwierzęcenia, o jakiej dziś pojęcia nie mamy.

Powyższych moich wywodów nie należy bynajmniej rozumieć w ten sposób, że pragnę, ażeby gospodarka ludzkości stała się jakąś umbryjską idyllą. Nie, uznaję w pełni olbrzymie znaczenie wspaniałych zdobyczy techniki, lecz sądzę, że musi owa technika na wielką skalę być podporządkowana kulturze ducha. Wierzę, że zasady ascetyzmu nie są przeciwne rozwojowi gospodarczemu, lecz że właśnie stanowią warunek jego zdrowia. W braku oddziaływania i przeciwwagi ze strony wspomnianej kultury duchowej przeciwko tyrańskiej władzy materjalistycznej rozwój

gospodarczy dostaje się w ręce coraz to bardziej nienasyconej żądzy użycia i niesumiennego samolubstwa. Znamiennem jest to, że namiętny opór „modernistycznych“ jednostek przeciwko wszelakiego rodzaju ascetyzmowi pozostaje w związku z zasadą „laissez faire, laissez aller“[1]) oraz z innemi charakterystycznemi dążeniami społeczeństw wysoko uprzemysłowionych. August Comte, twórca socjologji, pierwszy prawdziwie konsekwentny socjolog-filozof XIX stulecia, był także pierwszym nowoczesnym myślicielem, który przywrócił zasadzie ascetyzmu należne jej prawa i to w imię wychowania społecznego.

Jedno jest pewne, a mianowicie, że bezgraniczne zaspakajanie naszych osobistych potrzeb i namiętności wprowadza nas w nierozwiązalny konflikt z tem wszystkiem, co w głębszem znaczeniu zowie się gminą, zbiorowościową, społecznością i że wówczas tylko potrafimy naprawdę myśleć o innych, gdy przez ciągłe ćwiczenie uwolnimy się od tyranji naszych własnych popędów i zachcianek.

Klerycy lwowscy w niewoli rosyjskiej 1914 — 1918.

Wspomnienia.

Natychmiast po wybuchu wojny między państwami centralnemi a Rosją, dnia 2 sierpnia 1914 r. klerycy lwowskiego seminarjum duch. obrz. łać. zostali wezwani z wywczasów wakacyjnych telegraficznie do Lwowa. Władze wojskowe po porozumieniu się z Konsystorzem, postanowiły użyć kleryków do służby sanitarnej pod frontem i w tym celu zawezwały wszystkich kleryków do służby w liczbie 80.

Klerycy ci zostali rozdzieleni na 4 partje, każda po 20 i te miały natychmiast się udać do wyznaczonego miejsca: Czortkowa, Tarnopola, Trembowli i Zaleszczyk; tam bowiem były siałe szpitale wojskowe i te z chwilą wybuchu wojny przemieniono na lazarety przyfrontowe.

Samarytański kurs teoretyczny i praktyczny przeszli wszyscy w 1913 roku pod kierownictwem lekarzy wojskowych. Przygotowanie więc według mniemania władz wojskowych było wystarczające.

Rozrzuceni po czterech szpitalach klerycy nie jednakowe przechodzili koleje. Kiedy Moskale zaczęli zajmować kraj, sanitarjusze-klerycy trzech szpitali wyjechali wszyscy na zachód — jeden tylko szpital w Trembowli w całości dostał się do niewoli.

Z Trembowli zostali wzięci klerycy: Faranowski, Mołdoch, Jastrzębski Franciszek, Podczerwieński, Chabło, Marszałek, Stanoszek, Sędzimirski, Rejmański, Trzyska, Boniakowski, Dyrkacz, Janikowski, Gerlach, Łuc, Kręczyński, Kozłowski Stanisław, Korczyk, Mazepa. (Czapran wyjechał przedtem do Lwowa, odwożąc rannego żołnierza).

Otóż krótko chcę tu opowiedzieć dzieje czteroletniego pobytu kleryków zabranych w Rosji, nie kreśląc tła politycznego, gdyż, jak sądzę, ono jest znane dostatecznie szan. Czytelnikom.

I.

Jako grupa trembowelska dnia 3 sierpnia 1914 r. udaliśmy się, z Mołdochem na czele, na stację Podzamcze i tu ze względu na nasz pośpiech dano nam do użytku wagon towarowy „für 40 Mann oder 6 Pferde“. Byliśmy przygnębieni w czasie jazdy do Trembowli, zwłaszcza gdy po drodze musieliśmy patrzeć na rozdzierające serce sceny pożegnania powołanych pod broń. Czułego serca kobiety — widząc tylu księży w wagonie takim, jakim zwykle wożono cielęta, kiwały smutnie głowami i mówiły: „Chyba teraz będzie wojna na pewno, kiedy i księży tak na gwałt wiozą“.

Wśród ulewnego deszczu dostaliśmy się w Trembowli do wojskowego szpitala. Szpital nie wielki — pod laskiem, w przyjemnem położeniu, miał być miejscem naszej samarytańsko-wojskowej pracy. Miał być — ale w przyszłości, Bo w dzień przyjazdu chorych jeszcze nie było. Zastaliśmy tam już 7 Bazyljanów — kleryków, którzy dnia poprzedniego przybyli do szpitala w tym samym celu, co i my. Roboty nie było żadnej — więc mieliśmy wakacje, tem lepsze może od zwyczajnych, że bezpłatne; dawano nam pożywienie i płacę codzienną w kwocie 60 h. tz. jako ludziom wojskowym w randze kaprala.

Chodziliśmy na przechadzki w śliczne okolice trembowelskie — no i tak czas jakoś schodził na „nie próżnującem próżnowaniu“. Po kilku dniach przybył transport rannych — i tu mogliśmy się popisać swojemi wiadomościami z zakresu „medycyny“ praktycznej. Ale niestety nie szło tak, jak sobie wyobrażaliśmy — dlatego lekarz urządził z nami 3-dniowy kurs praktyczny — ale już rzeczywiście praktyczny. Potem szło jak z płatka. Dwaj przy sali operacyjnej — reszta na dyżurach po salach chorych. Zaczęła się praca i to praca żmudna — nieprzyjemna i wymagająca nieraz zaparcia się siebie.

We środę 19 sierpnia, jak się zdaje, nastąpiło zaćmienie słońca. Żołnierze zaczęli wysnuwać różne na podstawie tego wnioski — a i nasz stary taumaturgus Kr. — zaczął głową kręcić i przepowiadać: że zła to wróżba dla nas... I rzeczywiście na drugi dzień widzieliśmy paniczną ucieczkę „naszych“ wojsk z pod Satanowa. Spici na Spasa tj. na cesarskie urodziny — odpoczywali sobie snem sprawiedliwych — gdy nagle w nocy rozpoczęła się strzelanina... Zbudzeni ze snu synowie Marsa — bez butów, bez czapek, bez ubrania w natłoku uciekali ku zachodowi — bo od wschodu następował potężny Rosjanin. Dużo zginęło w Zbruczu, dużo zabili Moskale, ale i bardzo wielu zabrali do niewoli. Niedobitki uszły — zostawiwszy wszystko zwycięskiemu wrogowi. Wszystkie rodzaje broni razem zmieszane — ciągnęły jak maruderzy na zachód i przeklinały swój nie do pozazdroszczenia los.

Przeszła fala nieodobitków — a w Trembowli rozpoczął się ruch nerwowy ewakuacji. Ludzie kryli się, gdzie mogli, a zwłaszcza po lasach. Nikogo prawie nie było już w grodzie. Złowroga cisza nastrajała nas nie najlepiej. I myśmy chcieli z drugimi zejść z posterunku, ale lekarz Dr. Vymetal, Czech, sprzeciwił się temu, mówiąc, że ma taki rozkaz: „In jedem Fall bleiben“...

23 sierpnia — niedziela. Po rannej Mszy św. w nędznej kaplicy trembowelskiej — z trwogą wracaliśmy do szpitala — bo strzałów dalekich i bliskich huk przerywał co chwila ciszę. W mieście pozostał staruszek poczciwy ks. proboszcz Korzeniowski — kilka innych osób, no i my w szpitalu.

Około godziny 10 rano ostatnie „nasze“ plutony dzielnych wojsk zwrócone plecami do Rosji odeszły na przedtem przygotowane pozycje. W ślad za niemi wpadło do miasta wojsko rosyjskie i zaczęło rabować i palić. Co chwila wybuchał dym, a potem pokazywał się złowrogi język ognia — to żołnierska sprawka — zapalanie trembowelskich domów. Ale do nas nikt jeszcze nie przychodził — bo hałastra cała była zajęta przy pożodze i rabunku miasta.

Tak zeszło do godziny $6^{1}/_{2}$ wieczorem. Dyżurni rozdali kolację dla żołnierzy, a potem zabieraliśmy też dla siebie. Zajadamy sobie spokojnie — gdy nagle nad naszemi głowami przelatuje złowrogi świst kul. Siedziało nas trzech na schodach przed drzwiami — nastraszeni podnieśliśmy oczy i o dziwo! przed nami sześciu kozaków gotuje broń, by do nas wypalić. W skok znaleźliśmy się w pokoju i zamknęliśmy drzwi a sami powłaziliśmy pod łóżka lub też schowaliśmy się za gruby mur. A tymczasem strzelanina idzie na dobre. Moskale biją do szpitala Czerwonego Krzyża. Dali 50 do 60 strzałów, poranili kilku żołnierzy i zaczynają krzyczeć: „Wychadi“ (wychodź) i biją kolbami w drzwi. Po układzie i daniu słowa, że nas nie zabiją, otworzyliśmy drzwi i wyszli wszyscy na dziedziniec a oni nas odrazu sta-

---

[1]) T. zn. „pozwólcie działać — nie wstrzymujcie“ rozumie się: akcji przemysłowej, swobodnej konkurencji. *Dop. Red.*

wiają w czwórki i przygotowują do pochodu. W czem kto był, tak i poszedł. W rewerendzie samej, bez kapeluszy, bez palt — staliśmy na dworze, otoczeni przez kozaków. Wszystkich żołnierzy rosyjskich było wtedy dwudziestu kilku z wachmistrzem na czele.

Ustawieni w czwórki, a za nami chorzy boso, w bieliźnie, pozawijani tylko w kołdry — rozpoczęliśmy tę drogę pokutną w ciemną już i zimną noc. Mówić nam zakazali a uciekać niech Bóg broni!... Szliśmy jak skazańcy, gnani wśród chłodu i głodu (bo nie dali nam dokończyć kolacji)... i szliśmy przez płonącą Trembowlę. Droga nasza, oświecona strzelającemi w niebo językami ognia, stawała się męczącą. Żar płomieni, krzyk żołnierzy i nieświadomość, gdzie nas prowadzą, nastrajały nas bardzo ponuro. Myśli jak czarne kruki przylatywały i co jedna to mniej wesoła.

Nareszcie przed dwunastą w nocy doszliśmy na pole pod stacją w Mikulińcach. Tu rozstawiono nas w dwa szeregi i zaczęto nabijać, a raczej przygotowywać karabiny. Myśleliśmy wszyscy: śmierć! I jak kto może, kruszy się przed Panem, wspomina całe przeszłe życie, obejmuje je szybko jakby oka rzutem i w pokorze prosi o spełnienie się woli Bożej! Ale do strzelania nie przyszło! Po manewrze z karabinami zostawili nas chwileczkę w spokoju, a potem każdego do gruntownej rewizji. Płaszcz rozścielony na ziemi, w koło niego żołnierze z łuczywem i karabinami — oto tło, na którem odbija się wyraźnie scena rewizji. Odebrano nam pieniądze, zegarki, łańcuszki — nawet ze szyi zdzierano medaliki! A wszystko to robili żołnierze na własną rękę. Po rewizji pozwolono nam odpocząć. Zmęczeni drogą, zziębnięci, poprzytulaliśmy się jeden do drugiego, a leżąc na snopie zboża i przykryci snopem — po cichu rozmawialiśmy — smętnie o naszych losach zadumani.

(C. d. n.) *Ks. T. Marszałek.*

Kruszwica nad Gopłem.

Stara przedhistoryczna Kruszwica, owiana czarem mitów i baśni, kolebka naszego narodu, to środowisko, w którem poczęła się wielka myśl polityczna Polan, szczepu, zamieszkującego nieprzebyte lasy nad Gopłem.

Na wyspie, gdzie dziś wznosi się kościół katolicki, stała świątynia pogańska i tam należy szukać początków starej Kruszwicy. W minionych wiekach, przy blaskach księżyca, gdy tajemnicza cisza na lustrzanej tafli jeziernej zdawała się skrywać w toni jeziora święte tajemnice, wychodzili pogańscy kapłani nad brzeg jeziora, by na gęślach wynurzyć bogom słowiańskim swoją skargę na wrogów, co to z zachodu cieniem borów przedzierali się, by niszczyć plemię Polan.

Twarda konieczność obrony przed zachodnimi wrogami stała się przyczyną, że plemiona lechickie: Polanie, Kujawianie, Mazurzy, Pomorzanie i inne złączyły się w jeden naród by oprzeć się zachłannej fali germanizmu, idącej z zachodu, osławionemu „Drang nach Osten".

Oparły się z chwilą, kiedy wpłynęła do Kruszwicy pierwsza myśl chrześcijańska, a wpłynęła prawdopodobnie przez kupców, przybywających po bursztyn drogą wodną goplańskim łańcuchem jezior.

Z chwilą, kiedy Polanie zaczęli wątpić o mocy swoich kamiennych bogów, kiedy zrozumieli nową religję, wstąpili na nowe drogi, prowadzące ich i później Polskę na wyżyny kultury wschodniej.

Legendy o Piaście i dwóch u niego goszczących aniołach, o nagrodzonej gościnności, o niewyczerpanych zapasach miodu i chleba przetrwały u ludu po dziś dzień a mieszkańcy wskazują miejsce, gdzie mieszkał Piast i Rzepicha. (Na tem miejscu stoi dziś duża cukrownia.)

Dzisiejszy historyk wkopuje się w głębię ziemi i na tych miejscach odkrywa grobowce przedhistoryczne zwane „żalami."

Między ścianami z gładko ociosanych potężnych bloków kamiennych znajduje się zazwyczaj jeszcze całą urnę z popiołami, bronią i ozdobami. Znalezione pale, deski, pieniądze starożytne, kule kamienne, bożki pogańskie, amulety, łzawnice świadczą o minionem życiu przedhistorycznej Kruszwicy.

Długosz o założeniu Kruszwicy tak mówi: „Lecz gdy pobyt tamtejszy także mu (Popielowi) się sprzykrzył, chcąc potomności zostawić pamiątkę panowania swojego na równinach, daleki widok mających, nad jeziorami i bagnami nowy zamek z nowem miastem założył i nazwał Kruszwicą, do niej całe swoje siedlisko przeniósł, czyniąc z niej główną stolicę państwa swego. Z tego powodu miasto nowe, napełniwszy się bez trudności mnóstwem kupców i obywateli, stało się sławnem i znakomitem pomiędzy miastami ówczesnemi polskiemi".

Kruszwica więc była ulubioną rezydencją książęcą, potem królewską i wpływową stolicą biskupią.

Na specjalną uwagę zasługuje kościół kruszwicki, stojący na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Pierwszą świątynię katolicką na tem miejscu wzniósł Mieszko I. Ślad po świątyni pogańskiej to głowa dziwaczna, kamienna, wystająca z jednego narożnika wieży kościelnej; jest to, jak wieść niesie, głowa bożka, ze zburzonej świątyni słowiańskiej. Dzisiejszy kościół pochodzi z wieku XII. Piotr Dunin Włast zbudował go z granitu w stylu romańskim. Kościół, odnowiony na specjalny rozkaz króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, został zeszpecony przez budowniczego niemieckiego przez wprowadzenie niefortunnych zmian dekoracyjnych.

Na dwóch tablicach kamiennych, zachowanych w dobrym stanie, uwidoczniono imiona pierwszych biskupów kruszwickich: „Wiecznej pamięci i niezachwianej nigdy cnocie trzech biskupów, którzy pierwsi zasiedli na stolicy kruszwickiej, wiarę chrześcijańską rozkrzewiali nauką, rozszerzali troskliwą czujnością i utwierdzali świątobliwością żywota swego; Lucydowi, Maurycemu, Marcelemu, z których pierwsszy R. P. 993, drugi 1014, trzeci 1033 z tego na lepsze przeniósł się życie i tu pochowani spoczywają — poświęca ten pomnik w roku 1604 ksiądz biskup włocławski Wawrzyniec Gębicki".

Drugi napis mówi o biskupie Wincentym, który jako czwarty biskup z kolei zmarł w r. 1055, a piąty biskup Andrzej Rzymianin zmarł w 1081.

Najstarszemi pamiątkami kościoła są: kropielnica romańska z XII w., stara gotycka monstrancja i relikwiarz na kości św. Piotra i misa mosiężna, pochodząca, jak mówi podanie, z czasów pogańskich.

Drugim zabytkiem starej Kruszwicy, to słynna Mysza wieża, wznosząca się na górze zamkowej; była ona ongiś basztą zamkową. Jako symbol epoki legendarnej wniknęła ona w piśmiennictwo nasze, zwłaszcza w poezję. Sklepienie nad wejściem w formie łuku gotyckiego wskazuje na wiek XIV.

Tuż obok wieży stoi obelisk, który w czasach niewoli pruskiej nosił na sobie godła potęgi niemieckiej. Dziś na nim widnieją napisy i daty, przypominające klęski nasze i rozbiory i dni osiągnięcia niepodległości.

Oto resztki starej Kruszwicy.

Na przeciwległym brzegu Gopła wznosi się nowe miasto ze świątynią protestancką.

Dziś jeszcze, jak za czasów Piasta, przed zachodem słońca powstaje pomiędzy ptactwem w trzcinie nadbrzeżnej Gopła wielka wrzawa, wśród której daleko rozlega się głuchy tajemniczy głos bąka i krótki przenikliwy grzechot trzciniaka — a z gęstwin snują się melodja rozśpiewanego słowika. Tak musiało wyglądać Gopło i za czasów Piasta, kiedy się wsłuchiwały w nocne śpiewy wodnych ptasząt modlące się nad brzegiem gromadki praojców naszych..

Postęp kultury nie zdołał wyprzeć z Gopła odwiecznych głosów, związanych z życiem polskiej przyrody.

X. Pilin.

Nowe książki.

X. Arcybiskup Teodorowicz. Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1923. Stron 344 w dużej 8-ce. Cena 54.000 m.

Ktokolwiek w Polsce zajmuje się poważnie homiletyką, a miał sposobność usłyszeć choćby jedną naukę X. Arcybiskupa Teodorowicza, musiał też zapewne oczekiwać z upragnieniem wydania zbiorowego jego kazań tak pełnych głębokiej treści, ujętej zawsze w przepiękną formę stylistyczną. Otóż teraz donosimy z radością o ogłoszeniu drukiem pierwszego takiego zbioru, w którym znajdujemy 22 kazań (względnie konferencji) treści patrjotycznej: jest tu mowa, wypowiedziana w r. 1913 w katedrze lwowskiej w 50-tą rocznicę powstania 63 r. (p. n. „Dwie epoki"); — mowa, wygłoszona w r. 1912 w Wiedniu w czasie Kongresu eucharystycznego dla polskich członków tego kongresu (w kościele św. Michała p. n. „Naród a Eucharystja"); — kaz. o miłości ojczyzny, wypowiedziane w Warszawie w r. 1916 i szereg innych, spowodowanych najważniejszemi dla Polski wydarzeniami z czasów wojny ostatniej: „Cud wskrzeszenia Polski". „Kazanie sejmowe"(z okazji otwarcia pierwszego sejmu polskiego) „Obrona Lwowa", „Cud nad Wisłą", „Zjednoczenie ziem polskich" itd.

Mowy te są istną kopalnią myśli oświetlających doskonale ostatnią epokę naszej historji, nasze posłannictwo dziejowe i zadanie, jakie nasz naród ma teraz z woli Bożej spełnić. Nie wątpimy też, że będą z nich czerpali obficie kapłani i katolicy świeccy, którym przemawiać wypadnie przy uroczystościach patrjotycznych. Niema tu owej pustej frazeologji, schlebiającej słuchaczom, która tak często razi w innych przemówieniach osnowy podobnej, ale są to nauki godne kazalnicy, pełne siły i wyższego polotu, namaszczenia i wzniosłej powagi. Trzy konferencje p. n. „Kara i odrodzenie świata" (I. „Bóstwienie wiedzy." II. „Fałszywy ideał doskonałości." III „Pokusa władzy" — str. 89—128) t.j. zawarta w nich analiza tekstu ewangelicznego trzech pokus wzięta jest, jak zaznacza sam Dostojny Autor, z jego dzieła o Jezusie Chrystusie, które przygotowuje do druku. Idee, wyłuszczone w tych konferencjach „łączą się z ogólnemi problemami wojny i powstania Polski" i dlatego są one pomieszczone w tym zbiorze kazań.

Niektóre tylko nasunęły się nam wątpliwości przy czytaniu tych znakomitych zresztą i prawdziwie imponujących utworów homiletycznych: większa ich część jest tak długa, że wygłoszenie jednego w całości zajęłoby godzinę czasu i więcej, a mógłby się znaleźć tu i ówdzie kapłan, młody i niedoświadczony, a wymowny i dobrą obdarzony pamięcią, któryby zechciał treść jego powtórzyć bez żadnych opuszczeń i skróceń, — co byłoby naturalnie korzystaniem z tej kopalni błędnem i niewłaściwem. Dalej są tu wyrażenia, których nie zrozumie łatwo nawet słuchacz wykształcony, jak np. na str. 77 w 9. z d. „On" (Bóg) układa przypadki w logiczne zrównania". Za dużo też miejsca n. zd. zajmują gdzieniegdzie cytaty, a zwłaszcza z autorów świeckich, (np. na str. 76 z Bülowa, na str. 151 n. z jakiegoś prelegenta Niemca). Na str. 27 przytoczone jest (w nauce o Najśw. Sakr.) zdanie Euckena o „miłości nadprzyrodzonej". Cytat ten zdziwił nas tem bardziej, że poglądy Euckena na religję i świat nadprzyrodzony są całkiem niezgodne z nauką Chrystusową.[1]) Szkoda, że Autor nie dodał, w której książce i w jakim związku Eucken myśl tę wypowiedział.

Uważaliśmy za swój obowiązek wyrazić te wątpliwości, nie chcąc jednak przez to bynajmniej umniejszyć ogromnej wartości tych nauk. *X. A. P.*

X. Arcybiskup J. Teodorowicz. Okruchy Ewangeliczne Lwów 1923. Nakładem Bibljoteki Religijnej. Plac Kapitulny 7. Stron 357. Cena obecna 15.000 m.

Przed 4-ma laty poleciliśmy Czytelnikom naszym pełne myśli głębokich medytacje X. Arcyb. Teodorowicza p. n. „Mnie żyć jest Chrystus" (Poznań 1919. Księg. św. Wojciecha — Gaz. K. z r. 1919 str. 81). Te same zalety, ale w wyższym jeszcze stopniu, posiadają wydane niedawno „Okruchy Ewang." Są one bowiem trochę dłuższe i bardziej wykończone. W sposób mistrzowski nawiązuje Autor wszędzie myśli budujące i pouczające o życiu duchownem i doskonałości chrześcijańskiej do słów Chrystusowych, kładąc głównie i wielokrotnie nacisk na konieczność zaparcia się miłości własnej.

Uważamy tylko za rzecz pożądaną szersze rozwinięcie i jaśniejsze wyrażenie niektórych myśli w nowem wydaniu (które zapewne okaże się wnet potrzebnem), jak np. na str. 62; „On cały (tj. ten jeden akt, którym ma być życie wnętrzne) musi być czysty jak ton serca." Albo na str. 139: „Dusza wciąż tworzy symfonję; to myśl upodobania w sobie, chętka wydobycia się na wierzch." — Zresztą nie wątpimy, że książka ta rozejdzie się szeroko w kołach katolickich naszego społeczeństwa. *X. A. P.*

Ks. Dr. M. Sieniatycki. Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny. Wydanie piąte. Kraków-Lwów-Warszawa. Księgarnia Gubrynowicza 1923. Stron 200 w 8-ce. 54.000 m.

Nowy plan nauki religji dla szkół średnich usunął „dogmatykę ogólną" z klasy 5-tej, a „szczegółową" z 6-tej, wprowadzając na ich miejsce historję kościelną, a wyznaczając „dogmatykę katolicką" dla 7-ej, a „etykę" dla 8-ej. Zmiana ta ma swoje dobre strony, bo nie ulega chyba wątpliwości, że materjał dogmatyki „ogólnej" nie nadawał się dla dzieci klasy 5-ej, ale może być zrozumiany dopiero przez uczniów klas najwyższych, równie jak i znaczna część osnowy podręczników dogmatyki „szczegołowej" (o czem pisaliśmy już kilkakrotnie w „Dwutygodniku" a potem w „Miesięczniku katechetycznym", por. art. p. n. „W sprawie nauki rel. w szk. śred." w Mies. Kat. z r. 1917, str 499 nn. i z r. 1918, str. 29 nn). Teraz jednak okazała się naturalnie potrzeba nowego podręcznika dla kl. 7-ej, zastosowanego do obecnie przepisanego programu. Dobrze więc uczynił czcig. profesor dogmatyki w uniw. Jagiel., że opracował na nowo, — a względnie znacznie skrócił osnowę swoich dwóch książek, które wydał dla kl. 5 ej i 6-ej, ułożone według planu dawnego i obdarzył naszą szkołę średnią podręcznikiem nowym dla klasy 7-ej, pouczającym zwięźle a bardzo gruntownie, w sposób dla uczniów przystępny o istocie religji i jej potrzebie, o istnieniu Boga, o Trójcy św., o Objawieniu i innych prawdach wiary.

Jednakowoż nasuwa się nam tu ta sama wątpliwość, którą wypowiedzieliśmy, oceniając wydany w r. 1921 podręcznik X. dra Kalinowskiego (w Gaz. Kośc. z r. 1921, str. 231), a mianowicie, czy będzie rzeczą możliwą wyczerpać całą osnowę tej książki w przeciągu roku, t. j. w 60—70 lekcjach — tak, żeby i słabsi uczniowie mogli zupełnie ją sobie przyswoić bez nadmiernej pracy? O ile sądzić możemy z własnego doświadczenia, podręcznik tego formatu, przeznaczony na taką ilość godzin, powinien liczyć tylko około 140 stron. Trzeba będzie więc chyba niejeden ustęp dawać tylko do przeczytania uczniom bez dokładniejszych wyjaśnień; — ale które ustępy, kiedy tu potrzebne są — na tym stopniu nauki — prawie wszystkie? (Możnaby tylko pominąć niektóre wiadomości, nie mające znaczenia dla nauki religji, jak np. krótką informację o „najstarszych rękopisach Pisma św. na str. 68).

Musimy więc n. zd. żądać pomnożenia godzin nauki religji w kl. 7-ej i 8-ej o jedną, albo też zmienić plan nauki w ten sposób, żeby dogmatyka szczegółowa przypadała na kl. 5-ą (z opuszczeniem pouczeń, należących do apologetyki), etyka na kl. 6 ą historja kościelna na 7 ą (gdzie dla niej najstósowniejsze jest miejsce), a na 8-ą apologetyka, podająca uczniom odpowiedzi na zarzuty przeciwko wierze im znane i najwięcej dziś rozpowszechnione

[1]) Por. art. G. K. z r. 1919 str. 205 p. n. „Nowa religja powszechna" (o książce Euckena: „Der Wahrheitsgehalt der Religion").

Tu dopiero jest czas na dowody, stwierdzające istnienie Boga (Autor pisze: „o istnieniu“ na str. 5.), możliwość poznania prawdy (przeciw sceptykom), wolność woli, nieśmiertelność duszy itd.

Dopóki zaś pozostanie program dzisiejszy, niech służy uczniom ten — bardzo dobry — podręcznik X. dra Sieniatyckiego, rzeczą zaś będzie XX. Katechetów niektóre rozdziały skracać lub opuszczać, o ile to okaże się koniecznem.

X. A. P.

Ks. Józef Makłowicz. „Nauka wiary i obyczajów“ — dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Kołomyja 1923.

Myślą wytyczną Autora było — jak czytamy w Przedmowie — „skojarzyć religijno-obyczajowe zasady z życiem dziecka i wychować je ćwiczeniem do czynów chrześcijańskich, przyzwyczajać je do życia szlachetnego“. Opowiada więc dzieje prawdziwej religji, na tle Biblji — krótko, zwięźle, w sposób dla dziatwy przystępny i zajmujący, unikając wyrazów abstrakcyjnych, a z tych opowiadań wysnuwa zasady wiary i obyczajów, uwzględniając także obrzędy kościelne i dołączając zastósowania praktyczne, ćwiczenia religijno-obyczajowe woli i uczuć, w formie modlitewek i postanowień. Jest to więc nowe ujęcie przedmiotu i n. zd. bardzo szczęśliwe. Z prawdziwą przyjemnością czyta się liczne wskazówki, które Autor daje dzieciom, jak mogą jeszcze w tym samym dniu spełnić jakiś uczynek dobry, stosując w życiu naukę posłyszaną na lekcji religji. Tak np. każe uczniowi zadać sobie pytanie; „Jak możesz okazać miłość, grzeczność i pomoc kolegom? Co dobrego w tych dniach dla nich uczynisz? Ułóż modlitewkę za kolegów“ (str. 64). Albo wzywa go przy nauce o umartwieniu: „Postanów sobie zaraz: „Od dziś przez tydzień będę z łakoci dawał rodzeństwu lub innym dzieciom“. Po tygodniu rozważ, czyś wykonał postanowienie“ (str. 61). Książka ozdobiona jest 36-u bardzo dobremi rycinami. Jest to, jednem słowem, najlepszy ze znanych nam dotąd podręczników do nauki religji dla dziatwy szkół powszechnych. *X. A. P.*

Melodje Antyfon, Psalmów i Kantyków do polskiego przekładu Nieszporów, Jutrzni i Chwałośpiewów (Laudesów) według chorału watykańskiego, ułożył **Ks. prob. Franc. Moroń.** (Dodatek do książki: „Kościół cierpiący“.) 8-o str. 15 (litografja) 1 egz. 0·25 (mnożnik 4000 + 20% dod.) Wyd. Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, Cieszyn, Śląsk.

Pod wspaniałe melodje gregorjańskie podłożony zręcznie i udatnie tekst polski wszystkich antyfon, psalmów i wersetów. Życzyćby należało, żeby te śpiewy rozbrzmiewały przy pogrzebach na całej ziemi polskiej.

F. Hoesick. Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość. Część II. Poznań-Warszawa-Wilno, (bez daty, ale książka wyszła w r. b.). Księg. św. Wojciecha. Stron 271. Z ilustracjami.

O części pierwszej pisaliśmy w G. K. z r. 1921 (str. 222), że „jest to raczej kompilacja niż owoc własnej pracy.“ P. Hoesick ma szczególny talent do fabrykacji książek przez wypisywanie licznych, długich ustępów z innych autorów, dodając tylko gdzieniegdzie po kilka zdań własnych, które dość rzadko zawierają coś godnego uwagi. Tutaj przedrukował znaczną część opowiadań Zejsznera, Stęczyńskiego, Kazim. Wodzickiego, Steczkowskiej, Janoty, Nowickiego i innych o ich wycieczkach tatrzańskich. Na str. 5 wspomina z przekąsem o moralności chrześcijańskiej, którą nazywa „oficjalną.“ *X. A. P.*

Z literatury powieściowej.

Stanisław Wasylewski. Ducissa Cunegundis. Powieść z wieku trzynastego, Lwów-Warszawa. Zakład nar. im. Ossolińskich, 1923. Stron 247.

Autor tej powieści (którego świetny n. zd. portret narysował X. Gyurkovich w nrach 3 i 4 G. K. z r. b.) należy niewątpliwie do pisarzy bardzo uzdolnionych, wykształconych na wzorach najlepszych, umiejących opowiadać żywo i zajmująco, charakteryzować subtelnie swoje postaci stylem wykwintnym i pięknym. Dotąd obracał się najczęściej w salonach polskich wieku 18-go i 19-go. Teraz zwrócił się niespodziewanie ku wiekom średnim i obrał sobie jako bohaterkę Błog. Kunegundę. Zaczyna opowiadanie swoje od jej przywiezienia z Budzynia do Polski jako dwunastoletniej dziewczynki i połączenia jej węzłem małżeńskim z Bolesławem, a na końcu stawia nam ją przed oczyma jako ksienię klasztoru w Nowym Sączu, jaśniejącą aureolą świętości.

Dużo tu szczegółów oryginalnych i poniekąd świetnie namalowanych; widać, że autor starał się wżyć w epokę średniowieczną, w ówczesne wyobrażenia, że korzystał ze starych kronik, że zapoznał się także w pewnej mierze z cudownie piękną postacią św. Franciszka z Asyżu, którego nauka nowe wlewa tu światło w duszę Kunegundy za pośrednictwem Boguchwała. Otóż byłoby to wszystko bardzo piękne, gdyby autor nie przedstawiał całego średniowiecza w świetle tak rażąco niekorzystnem i dlatego nieprawdziwem. Nikt nie zaprzecza, że w owej epoce działo się bardzo wiele złego (jak zresztą i w każdej innej), że ciemnota ogółu była wielka, że i znaczna część zakonników źle pojmowała naukę Chrystusową i nie trzymała się jej w życiu i t. d. Ale w powieści p. Wasylewskiego jeden tylko kapłan-zakonnik (Boguchwał) jest rozumny i sympatyczny, wszyscy zaś inni, to ignoranci, pijacy, rozpustnicy,— ten zaś magister, któremu Grzymicha oddaje swego syna i jego żonę na naukę, jest tak nieprawdopodobnie głupi, że na pierwszej lekcji bije Kunegundę za to, iż nie wie, na który dzień roku wypada uroczystość św. Łucji! (Str. 15).

Ale nawet sama bohaterka powieści, doszedłszy do wieku dojrzałego, a nawet objąwszy już urząd ksieni w klasztorze Klarysek, ma całkiem błędne wyobrażenie o życiu religijnem, a w szczególności o ascezie: nie powoduje się prawdziwą miłością Boga i bliźniego, jest pyszną, niewyrozumiałą, traktuje swe podwładne z bezwzględną surowością, każe je bić za najmniejsze uchybienia i. t d. — tak, że Boguchwał, wysłuchawszy po raz pierwszy jej spowiedzi, musi wydać sąd całkiem ujemny o jej życiu dotychczasowem: „W kwasie, w złości rozmaitej i w zgłobie bywał całuśki żywot wasz!“ (Str. 211).

Dopiero od Boguchwała dowiaduje się ona z największem zdziwieniem, na czem zasadza się cnota prawdziwa i jak tę pojmował św. Franciszek z Asyżu. Czytelnik więc takie odnosi wrażenie z książki p. Wasylewskiego, że najważniejsze prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej były średnim wiekom nie znane, dopóki nie zaczął ich głosić na nowo ten Święty.

Dziwne więc rzeczy zawiera ta powieść, — dziwny jest także jej język, który niejednego może zniechęcić do jej przeczytania. Oto kilka próbek: „I hnet Polikarp wystąpił. Jakoś on ninie mdło pozierał i nieco podciepnie[1])... Owszejki błyszczał jadem i chytrością“ (str. 241). „Jakoby obrzezani żydkowie, którzy nocą brata uświerkłego wloką, aby go pogrześć w kirkucie.... tak oni postępowali, chąziebni,[2]) przyczajeni“ (242). „Jął też pyłgotać i tłuc i jadowitą pienistość z gęby wypuszczać“ i t. d. (164). Jest to język archaistyczny, w którym pełno wyrazów, dziś już nikomu nie znanych, albo może tylko gdzieniegdzie jeszcze w gwarze ludowej napotykanych. Niektórych niema nawet w obszernym słowniku Karłowicza. Dobrzeby więc uczynił n. zd. autor, gdyby w drugiem wydaniu książki zestawił te wyrazy w słowniczku, dodając przy każdym jego znaczenie i gdzie go znalazł.

X. A. P.

---

[1]) = nalegająco, z przymileniem? — niema tego wyrazu w słowniku Karłowicza.

=([2] ukradkiem — od chąśba = kradzież.

Hieronim Zaleski, Menada. Powieść. Lwów 1923. Stron 342.

Autor tej powieści wydał przed kilku laty dramat p. n. „Syn cieśli“, którego treść zaczerpnięta jest z Ewangelji, którym jednak, o ile wiemy, nie zajęła się wcale krytyka literacka, bo też niema w nim nic szczególnie godnego uwagi, — nic świadczącego o prawdziwym talencie poetycznym. Teraz znów skomponował utwór, który ma także zabarwienie religijne, bo opowiada o życiu, o cudach i męce Zbawiciela, o nawracaniu przez Niego największych grzeszników i t. d. — ale na pierwszy plan jest tu wysunięta postać Marji z Magdali, nazwanej „Menadą“ dlatego, że naśladuje w szalonych orgjach rozpusty greckie Bakchantki. Pod osłoną więc tematu biblijnego i dobrej tendencji kreśli autor sceny wstrętnie zmysłowe i wchodzące nawet w zakres pornografji, a czyni to w sposób bardzo niezręczny, nieokrzesany, brutalny, opowiadając np. o swej Magdalenie, że kiedy Judasz, którego widoku znieść nie mogła z powodu brzydoty jego oblicza, stanął przed nią nagi, zachwyciła się pięknością posągową (!) jego ciała i chętnie poddała się jego żądzy! (Str. 223). — Cóż to za dziki prawdziwie pomysł: Judasz podobny „do Apollina“ — z wyjątkiem tylko głowy — i dlatego „godny“ piękności Magdaleny!

Zresztą widać wszędzie w tym płodzie literackim brak zdolności twórczej: autor nuży czytelnika gawędzeniem rozwlekłem o drobiazgach życia codziennego, kiedy np. uwiadamia go, że rodzinie Łazarza zajęło „cały tydzień z okładem uporządkowanie i ułożenie statków domowych“, — po przeprowadzeniu się do Jerozolimy (str. 173); w licznych zaś ustępach, w których korzysta z Ewangelji, rozwadnia, obniża i profanuje wzniosłą jej osnowę.

Na kartce tytułowej egzemplarza, który mi wpadł w ręce, przylepiona jest karteczka z ostrzeżeniem, że „książka ta nie jest dla młodzieży“! Wielka to prawda, ale karteczka ta nasuwa dwa pytania: 1. czy ona zapobiegnie rzeczywiście czytaniu książki przez młodzież — czy też nie zachęci raczej wielu do jej nabycia lub wypożyczenia? — A po 2. czy można powieść tę polecić komukolwiek jako utwór prawdziwie cenny i godny poznania? *X. A. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

V. Zjazd Związku solidacji Marj. uczniów szkół średnich w Polsce odbył się w Warszawie z początkiem lipca b. r. przy udziale 31 księży i 70 uczniów — delegatów (nie licząc uczniów gości).

Imieniem Episkopatu powitał i pobłogosławił Zjazd X. Arcyb Teodorowicz, poczem prezes Związku X. Winkowski odczytał sprawozdanie, które zawierało zdumiewające cyfry, świadczące o poważnym, wprost żywiołowym rozwoju solidacji. Istnieje obecnie 80 solidacji związkowych (nadto kilkanaście jest w zawiązku), w niektórych pracuje 109 kółek religijnych, przeważnie eucharystycznych i apologetycznych. Bibljoteki sodal. zawierają do 12 tysięcy tomów. Organ Związku, miesięcznik „Pod znakiem Marji“, rozchodzi się w 4 200 egzemplarzach. Z końcem roku szkolnego urządzono rekolekcje zamknięte, w których wzięło udział 60 sodalisów-maturzystów. Zarząd Związku, liczącego obecnie 80 księży i 3.677 sodalisów (prócz uczniów klas młodszych, zorganizowanych w odrębne kółka religijne), organizuje też sodalicje na uniwersytetach i utrzymuje żywy kontakt z bratniemi organizacjami w kraju (harcerstwo, Odrodzenie, Samopomoc) i zagranicą (zwłaszcza z Francją). Korespondencja sekretarjatu Związku wyraża się w cyfrze 3441 listów.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się nabożeństwem w kościele PP. Wizytek, w czasie którego X. Biskup Gall przemówił serdecznie i udzielił sodalisom Komunji św. Następnie sod. Łomnicki ze Lwowa (kl. VII. g. X.) wygłosił referat o pracy społecznej w sodalicji; uchwalono rezolucję, wzywającą przedewszystkiem do pracy wewnętrznej, a potem dopiero, po wzniesieniu się na pewien poziom moralny, do pracy nad ulepszeniem drugich. Trzy korreferaty podkreśliły ważność pracy nad młodszymi kolegami i nad młodzieżą wiejską i przestrzegały przed rozkładczym wpływem żydów-kolegów.

Na zebraniu wieczornem podał X. Winkowski znakomite wskazówki, odnoszące się do pracy w kółkach.

Trzeciego dnia debatowano głównie nad rozbudową organizacji. Ponieważ dotychczas starsze społeczeństwo katolickie (nie wyłączając księży) nie zainteresowało się czynnie ruchem sodal. wśród młodzieży, przeto uchwalono tworzyć „koła przyjaciół solidacji gimn.“, któreby pomogły moralnie i materjalnie w akcji sodalicyjnej.

Wspólną fotografją zakończono zjazd.

Następny zjazd odbędzie się za rok we Lwowie.

Powracałem przejęty podziwem dla wspaniałej organizacji, potężnego rozmachu i szczerego zapału uczestników zjazdu i pomyślałem sobie nie bez pewnej goryczy: „Kiedyż wejrzy na nas Pan i wzbudzi jakiegoś męża opatrznościowego dla innej naszej organizacji kapłańskiej — dla „Stowarzyszenia XX. Prefektów Polski“?!

X. dr. Kazimierz Thullie.

Z Jędrzejowa. Uroczystości jubileuszowe ku czci Bł. Wincentego Kadłubka odprawiają się z wielką okazałością w Jędrzejowie (w Ziemi Kieleckiej) w każdą niedzielę od 24 czerwca przy bardzo licznym udziale wiernych, napływających także z dalszych okolic Polski. 15 lipca przybył X. Biskup kielecki Łosiński i przełożył relikwije Bł. Wincentego w celi, w której ten mieszkał i umarł, do odnowionej trumienki, którą opieczętowano i przeniesiono do kaplicy Bł. Wincentego. Po sumie wygłosił X. Biskup bardzo piękne kazanie. Uroczystości jubileuszowe trwać będą do 27-go sierpnia włącznie.

Z Czechosłowacji. Pierwszy katechizm tak zw. „kościoła czechosłowackiego“ (o którym wspominaliśmy już w Gaz. Kość.) streszcza dokładnie i ocenia w „Theol.-prakt. Quartalschrift“ (Linz 1923, zeszyt III). X. dr. Miklik C. Ss. R. Katechizm ten, liczący tylko 24 stron, skomponowali dr. Karol Farsky „patrjarcha“ sekty i profesor Franciszek Kalous. Oczekiwano go oddawna z ciekawością, ale zgotował on przykry zawód nawet najgorętszym zwolennikom Farsky'ego, którzy zerwali wprawdzie z Rzymem, ale chcą pozostać chrześcijanami. Zaraz na początku uczy ten katechizm, że cały świat „żyje mocą żywego i niezmiennego prawa“, które nazywamy Bogiem (zaprzecza więc implicite możliwości cudów). Na pytania: czy jest Bóg osobisty? — Czy jest On Stwórcą świata? — Czy stworzył pierwszego człowieka? — Czy dusza ludzka jest nieśmiertelna? — Na te pytania nie daje ten katechizm żadnej odpowiedzi. Niema tu także mowy ani o Objawieniu ani o życiu drugiem. O P. Jezusie powiedziano tu, że „ze wszystkich ludzi najlepiej pojął prawo moralne i nauczył ludzi łączyć się z Bogiem“, ale pojęcie tego „łączenia się“ różni się bardzo od katolickiego, bo według Farsky'ego „człowiek, który żyje połączony ze swoim Bogiem, staje się współstwórcą Boga“ (!). O Bóstwie Chrystusa, o Jego narodzeniu z N. Panny, o Jego cudach, o Trójcy św. nie dowie się młodzież nic z tego katechizmu, ani też o łasce uświęcającej, o sądzie Bożym, ani wogóle o głównych prawdach wiary chrześcijańskiej! Jezusa nazywa naszym Zbawicielem tylko dlatego, że „dowiódł, iż jest rzeczą możliwą dla człowieka zwyciężyć swoją słabość i złość świata“. Życie człowieka, który nie słucha prawa Bożego, nazywa się „piekłem“. Niebo i piekło są tu tylko nazwami poetycznemi dobrego i złego sumienia!

Chrystus jest naszym największym prorokiem, ale obok Niego są jeszcze inni prorocy ludzkości według tego kate-

chizmu: Mojżesz, Sokrates, Mohamet, Zaratustra, Buddha i Konfutse, a lud czechosłowacki ma nadto innych proroków: Cyryla i Metodego, Jana Husa, Jana Amosa Comeniusa i tych, którzy lud ten obudzili do nowego życia i uwolnili z niewoli. Tak więc Zbawiciela postawiono obok Mohameta i Husa! Prorocy zaś są tu tylko filozofami religijnymi — o ich posłannictwie nadprzyrodzonem niema na wet wzmianki. Dalej zapewniają autorzy katechizmu, że kościół ich „walczy w obronie wolności sumienia i zgodności wiary z wiedzą“! — O Eucharystji piszą, że w niej kościół ich święci „uprzytomnienie Jezusa Chrystusa“ (a więc nie przeistoczenie chleba i wina w Jego Ciało i Krew“!) „i połączenie człowieka z Bogiem“.

O Kościele uczą, że Chrystus założył go na „wierze mocnej jak skała, na Ewangelji“, ale ten Kościół dzieli się na różne wyznania, czyli kościoły częściowe, z których żaden nie ma prawa nazywać się wyłącznie katolickim. — „Kościół czechosłowacki tworzą ci chrześcijanie, którzy wyznają naukę Jezusa Chrystusa, jaka jest zawarta w pierwszych siedmiu Soborach i wyznaniu wiary niceno-konstatynopolitańskiem“ (które przecież potępia cały ten katechizm!) „i jak to odpowiada tradycjom ruchu husyckiego i dzisiejszej kulturze“. Tak określony jest ten kościół w swoim statucie (art. 1 szy) Każda jego gmina wybiera sobie sama kapłana i przy dziela mu radę; prawo wyboru mają wszyscy dorośli bracia i siostry gminy. Pewna ilość gmin tworzy diecezję, w której rządzi biskup ze swoją radą diecezjalną. Głową całego kościoła jest zawsze biskup praski, któremu przysługuje tytuł patrjarchy.

W końcu dowiadujemy się z artykułu X. Miklika, że pierwsze wiadomości o postępach schizmy czechosłowackiej były bardzo przesadzone. Pomimo niesłychanej agitacji i pomocy, udzielanej otwarcie schizmie przez rząd, pozostała przeważna większość ludu (78 — 80%) katolicką. Schizmatycy uzyskali tylko około 400.000 zwolenników, z których jednak wielu już powróciło do Kościoła katolickiego, a życie religijne budzi się na nowo wśród katolików ospałych. Zwiększa się liczba Komunji. Księży odstępców jest 150; — katolikom zabrano około 80 kościołów.

Manja pojedynkowa w stolicy Polski.

Kiedy w innych krajach (jak zwłaszcza w Anglji i Hiszpanji) zarzucono już dawno ów przesąd całkiem niedorzeczny, że w pewnych wypadkach muszą ludzie „honorowi“ narażać życie swoje i bliźnich w pojedynku, nie stracił dotychczas ten przesąd u nas w pewnych kołach swej władzy, a w szczególności słyszymy raz po raz o pojedynkujących się posłach sejmowych, między którymi byli i ludzie poważni i wyznający wiarę katolicką. Wiemy, że zwalczanie tego występku jest bardzo trudne i nie mamy nadziei, że perswazje nasze i posłów księży mogą wnet odnieść skutek pożądany, ale sądzimy, że należałoby tę sprawę poruszyć publicznie w sejmie [1]) i wnieść projekt ustawy, zakazującej bezwzględnie pojedynków i wojskowym i świeckim pod grozą kar surowych, a nawet utraty mandatu sejmowego i prawa wybieralności na szereg lat. Człowiek, który gotów jest drugiego zabić za jakieś słówko obraźliwe, albo sam rzuca obelgi w zamiarze spowodowania pojedynku, nie nadaje się na prawodawcę, na przodownika narodu, choćby miał zresztą dużo dobrych przymiotów.

Prawda, że te pojedynki posłów kończą się najczęściej bez rozlewu krwi, że są raczej pewnym rodzajem zabawki niż usiłowanem zabójstwem i narażeniem własnego życia, ale stąd nie wynika, że można je tolerować jako coś nieszkodliwego, bo po 1) ludzie ci wykraczają zuchwale przeciw przykazaniu Boskiemu; — po 2) gorszą innych i mogą zachęcić wielu do tego samego występku; — 3) łatwo zdarzyć się może, że kula zrani lub zabije przeciwnika nawet wbrew woli strzelającego; [2]) — po 4) nie powinno się pozwalać na to, żeby ktokolwiek takim sposobem łatwym i oszukańczym chciał sobie zdobyć w sferach płytko myślących sławę bohatera, który potrafi życie swoje narazić w obronie swego honoru.

Znane są nam wszystkim racje, które przytaczają obrońcy pojedynków: 1) zdarzają się obelgi i krzywdy, za które nie można szukać satysfakcji w trybunałach sądowych; ale czy to jest satysfakcją, kiedy obrażony znajdzie śmierć w pojedynku, przez to uczyni rodzinę swą nieszczęśliwą i własną duszę zgubić na wieki? — 2) Klasy wyższe i średnie naszego społeczeństwa uważają pojedynki za konieczne w pewnych wypadkach, jeżeli tak orzeknie sąd honorowy! — Na to odpowiadamy, że takie jest rzeczywiście zapatrywanie wielu jeszcze naszych rodaków, a zwłaszcza oficerów i potomków dawnej szlachty, ale człowiek rozumny nie powinien słuchać głosu opinji, jeżeli ten głos sprzeciwia się jego przekonaniu, a tem mniej, jeżeli sprzeciwia się nauce Chrystusowej. — 3) Honor jest dobrem tak cennem, że trzeba go strzec jak oka w głowie! — Temu nikt nie zaprzecza, honor jednak traci się tylko przez czyny niehonorowe, ale nie przez to, że jakiś gbur złośliwy albo zaślepiony przeciwnik polityczny dotknie nas słowem niegrzecznem lub może nawet nas uderzy: to może spotkać i spotkało nieraz najzacniejszych obywateli a nawet świętych; — honor uczciwego człowieka nie jest podobny do naczynia szklanego, które rozbić można kopnięciem nogi, — 4) Nie można żądać od człowieka, zajmującego jakieś stanowisko w społeczeństwie, a zwłaszcza od oficera, żeby znosił cierpliwie wyrządzane mu zniewagi, bo to poniżałoby go w oczach ogółu i wyrobiłoby mu opinję małoduszności i tchórzostwa. — Na to jednak wystarczy odpowiedzieć, że większą siłę duchową okazuje i więcej imponuje ludziom ten, który nie da się wytrącić z równowagi przez żadne zaczepki niż ten, który zbyt jest drażliwy i skłonny do szukania satysfakcji, przepisanej t. zw. „kodeksem honorowym“. Kto choćby raz tylko okazał się mężnym na polu bitwy lub przy innej sposobności, nie będzie uważany za tchórza, gdy nie przyjmie pojedynku.

Warto zresztą przypomnieć, że wojownicy spartańscy i rzymscy słynęli ze swego męstwa a nie znali pojedynków; — że także najdzielniejsi wodzowie czasów nowszych, jak Sobieski i Napoleon, zakazywali surowo swym wojskom wszelkich pojedynków i nie obawiali się, że na tem ucierpi męstwo ich żołnierzy, a przeciwnie wielu oficerów austrjackich, dla których istniał przymus pojedynkowy [3]) za czasów Franciszka Józefa, spisało się bardzo niechlubnie w wojnie ostatniej (lepiej już daleko trzymali się, o ile wiemy, oficerowie rezerwowi). *P.*

W sprawie wina mszalnego.

(Przestroga).

Spadek marki i wzrastająca ciągle drożyzna zniewala księży do wyszukiwania sklepów, w którychby mogli nabywać tańszego wina. Nie brak też kupców i przemysłowców,

[1]) W senacie wniósł już X. Prałat Adamski interpelację, dotyczącą tej sprawy, która powinna stać się początkiem skutecznej akcji antipojedynkowej.

[2]) Czytaliśmy o takim wypadku, że jeden z pojedynkujących się strzelił umyślnie tak, że kula musiała trafić w ziemię przed nogami przeciwnika, ale Bóg zrządził, że odbiła się o kamień i zraniła przeciwnika śmiertelnie.

[3]) Wprawdzie kodeks wojskowy zakazywał pojedynków równie jak cywilny, więc pociągano przekraczających ten zakaz do odpowiedzialności i skazywano ich niby na długi areszt i degradację, ale natychmiast uzyskiwali cesarskie ułaskawienie i wychodzili bezkarnie! — Cywilnych zaś pojedynkowiczów uwalniał zwyczajnie sąd przysięgłych od winy i kary. Nie wyszło jednak Austrji na dobre to pomiatanie prawem Bożem.

którzy nam narzucają się z ofertami pozornie bardzo korzystnemi. Ale cóż, kiedy niestety największa część tych ofert nie daje żadnej rękojmi, że „wino" to jest rzeczywiście winem, a nie wyrobem sztucznym! W samym Lwowie jest takich fabryk cztery, dostarczających napoju, który ma smak podobny do wina, ale nie nadaje się do Mszy; — są to naturalnie przedsiębiorstwa żydowskie, ale wysyłające ajentów chrzczonych do proboszczów i klasztorów. „Wino" to może być daleko tańsze od prawdziwego, bo nie trzeba go sprowadzać z zagranicy i opłacać wysokiego cła, które wynosi teraz już **22.000** od litra, a względnie **11.000**, jeżeli uda się uzyskać w ministerjum Rzeczypospolitej zniżenie cła dla wina, sprowadzonego dla celów liturgicznych. Dodajemy, że żadnym ajentom podróżującym z winem nie należy dziś wierzyć, bo dziś — o ile wiemy — żadna firma uczciwa takich ajentów nie wysyła, ani polska, ani zagraniczna, bo mają i bez tego odbyt cennego swego towaru zapewniony.

Red.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska ob. orm.

Zmarł X. Jakób Moszoro, kapłan jubilat, proboszcz infułat katedry orm. w 78 r. życia a 51 r. kapł. *R. i. p.*

Archid. gnieźnieńska i poznańska.

Kan. inst. otrzymali XX. Stan. Skowroński, komendarz w Nekli na prob. tamże i Jan Jazdończyk, admin. w Mórkowie, na prob. tamże.

Zamianowany X. Franciszek Woszke, wik. z Pniew, administratorem par. w Wieleniu.

Powołany do pracy w Związku kat. robotników w Poznaniu X. Czesław Michałowicz, wik. w Gnieźnie.

Diec. kamieniecka.

Dnia 8 lipca J. E. X. Biskup kamieniecki wyświęcił na kapłanów dla swojej diecezji trzech djakonów; Stanisława Szulimskiego, Konstantego Turzańskiego i Michała Żukowskiego, którzy chlubnie skończyli studja teologiczne w seminarjum duchownem w Tarnowie.

Zmarł X. Franciszek Medyński w 32 roku życia, a 8 kapłaństwa. *R. i. p.*

Diec. łucko-żytomierska.

Zwolniony z obowiązków notarjusza przy Kurji diec. X. Bolesław Szawłowski, a X. Dr. Foryś z rektoratu w Kostopolu z pozwoleniem na przeniesienie się do innej diecezji.

Mianowany wikarym we Włodzimierzu X. Leonard Samosenko (w miejsce zwolnionego z tej posady X. Antoniego Karola Życha).

X. dr. Żurek, Czech, pracuje od kilku tygodni w diecezji wśród Czechów schyzmatyków, z których zdołał już kilkudziesięciu pozyskać dla Kościoła katol.

W domu dla XX. Emerytów we Włodzimierzu zamieszkał X. Stanisław Rouppert.

Na wydawnictwo Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Dr. Wincenty Miś (ze Stanisławowa) 20,066 m. Jakób Opoka (z Padwi) 10.000 m. Naddatki: Dr. Antoni Ratuszny (z Tarnopola) 18.600 m. Dz. Czesław Wądolny (z Krakowa) 10.000 m. Józef Kummer (ze Stanisławowa) 5000 m. Jakób Steiner (z Rodatycz) 5000 m. Józef Wawszczak (z Jaryczowa) 16.000 m. OO. Redemptoryści (z Tuchowa) 5000 m. Wład. Krzystyniak (z Machlińca) 15.000 m. Dr. Jan Lasek (z Sambora) 5000 m. Wład. Studencki (z Kłaja) 14.000 m. Edw. Szczepanek (ze Skolego) 10.000 m. OO. Bernardyni (z Radecznicy) 1000 m. Dr. Stanisław Bulanda (z Tarnowa) 15.000 m. Franciszek Lewandowski (z Drohowyża) 5000 m. Alojzy Skibniewski (z Mikluszowic) 5000 m. Mateusz Sroka (z Maglerowa) 1000 m. Andrzej Florek (z Olszyn) 10.000 m Jakób Gumułka (z Michalcza) 10.000 m. — Te liczne i hojne ofiary obowiązują nas do serdecznej wdzięczności — tam bardziej, że koszta wydawn. rosną ciągle ogromnie (za nr. ostatni zapłaciliśmy już dwa miljony 305.000 m.!) *Red.*

Odpowiedzi redakcji.

WXX. Z. w T. Art. nam przesłany nie jest już na czasie, bo XX. Proboszczowie mają obecnie przyznany ryczałt na kancel. 80.000 m. rocznie i pensję w kwocie około trzysta kilkadziesiąt tys. miesięcznie od 1 kwietnia rb. (por. Kur. IV lwowską z r. b.; każdy ma otrzymać za czas od 1 kw. do końca lipca **1,670.000** m. a Wikarzy po **1,320.000**). — **S. w J.** Art. o przenoszeniu XX. Wikarych nie możemy zamieścić. Władze wiedzą dobrze, jakie wydatki pociąga za sobą taka translokacja i dlatego nie zarządzają jej bez potrzeby, ale w dzisiejszych stosunkach nie mogą dostarczyć na nią funduszów, — trudno też żądać od Proboszcza, żeby jeszcze płacił za to, że mu przysłano nowego pomocnika. Możemy jednak spodziewać się, że sprawa ta będzie niezadługo uregulowana. — **J. W. w Kor.** 9/1 r. b. otrzymaliśmy 5.000 m. na r. b. pozostaje do uiszcz. 10.000 za 1-e p. a 30.000 za 2-gie. — **St. S. w L.** Za 1-e p. r. b. otrzymaliśmy tylko 5.000, pozostaje do uiszcz. 10.000 m. — **Dr. K. w Przem., W. w Ol. i F. H.** Art. nadesłane musieliśmy odłożyć do nast. nru dla braku miejsca. — **H. W.** Nie możemy zamieścić art., bo są w nim niesmaczne i obraźliwe docinki osobiste. Zresztą mamy już inny art. na temat: „Parcelujmy" etc. — **K. w Zast.** Otrzymaliśmy 40 lei, ale nie mogliśmy ich dotąd wymienić, więc nie wiemy, jak tę kwotę zapisać. — Kilku zapytującym: Całkowite wyciągi metrykalne mają być teraz opatrzone stemplami na **600** m.

Od Redakcji.

Jeżeli otrzymamy jeszcze na czas blankiety nadawcze z P. K. O., dołączymy je do tego nru. Kto już przysłał przedpłatę za cały rok b. (45.000 m.), raczy zachować blankiet do późniejszego użytke. Zresztą można też dostać blankiet na poczcie i wpisać tylko adres „Gazety Kośc." i nr. naszego konta: **151.755**. — Niektórzy z czcig. Prenumeratorów sądzą, gdy nie otrzymają jakiegoś nru, że wstrzymaliśmy im wysyłkę z powodu nie uiszczenia przedpłaty. Oświadczyliśmy już jednak kilkakrotnie, że wstrzymujemy wysyłkę dopiero wtedy, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci a na przypomnienie nawet nie odpowiada. Kto nie dostanie nru, raczy zaraz reklamować.

Reklamacje otwarte są wolne od opłaty.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.